№ 1. Kwiecień — Maj 1926 r. Rok I.

Nasze Życie

PISMO SAMORZĄDU UCZENIC SEMINARJUM ŻEŃSKIEGO PAŃSTW.
w SOSNOWCU.

Adres Redakcji i Administracji: Jadwiga Kalicka, Sosnowiec, Seminarjum Żeńskie Państwowe, ul. Zygmunta Nr. 7.

Od Redakcji.

Idziemy!....

Idziemy do Was, koleżanki z wezwaniem do wspólnej pracy — idziemy my, dzieci miasta kopalń, szybów, fabryk — miasta, tętniącego podwójnem, nad — i podziemnem życiem — miasta, które jest dumą i perłą Rzeczypospolitej Polskiej, bo zawiera w sobie bezcenne skarby, dla narodu, wydobyte pracą człowieczych dłoni na światło dzienne a tysiącami arteryj rozesłane nawskroś polskich łanów, lasów, łąk wszędzie tam, gdzie tylko tętni życie polskie!

Przy rozlicznych tych warsztatach pracy stoją ojcowie, bracia, matki i siostry nasze, w ogniu i żarze rozlicznych wysiłków i trudów upływają dni ich życia, gdy kilofami walą w łomy twardych, ziemnych skał, by z głębi ich wydobyć to wszystko, co stanowi siłę i bogactwo narodu!

Przy innych warsztatach stanęłyśmy my, dzieci miasta fabryk, kopalń i dzieci ludzi, kilofami żelaznemi walących w łomy twardych, ziemnych skał. Warsztatem pracy naszej na dzisiaj — to olbrzymie pole naszych własnych myśli, uczuć, pragnień, dążeń, z których musimy wykuć to, co się zwie *charakterem i wolą*, wszechstronnie rozwiniętego, świadomego swoich obowiązków i celów życia człowieka. Warsztatem zaś naszej pracy na jutro — to te setki i tysiące maleńkich serc, młodziutkich duszyczek, których wychowanie zostanie oddane niezadługo w nasze ręce, abyśmy z nich stworzyły to, co stanowić będzie siłę i wartość niezniszczalną dla społeczeństwa naszego: ludzi pracy i charakteru.

Nim jednak to nastąpi, musimy pracować nad sobą — z siebie samych wydobyć pierwiastki najlepsze, czynniki najbardziej znaczące w kształtowaniu życia jednostki i ogółu. Siłą zaś, która ma nam i musi w tem dopomóc winno być to, nasze pisemko. Do wydawnictwa tego przystępujemy z tą wiarą, że przez skupienie w niem poszczególnych myśli, dążeń i wysiłków uczynimy

z niego taką *siłę twórczą*, iż ona pchnie nas wszystkie do coraz to szerszych horyzontów myśli i potężniejszego zakresu działania.

Precz więc z lenistwem myśli i biernością!

Precz z niewolniczem naśladownictwem cudzych myśli! Precz z papuziem przywiązaniem do próżniaczych celów kobiet — lalek, z skłonnością do strojów, zabaw i beztroskiego życia! Na łamach naszego pisemka niech się „zestrzelą“ nasze myśli w jedno ognisko i złączą nasze dłonie do wspólnego czynu. Musimy wstąpić raz w kuźnice zbiorowej pracy i powiedzieć do własnych serc za poetą:

„...lepiej giń zmiażdżone cyklopowym razem,
niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte,
rysą chorej niemocy skażone, pęknięte!“

Z naszych refleksyj nad mogiłą St. Żeromskiego...

Tak smutnie zawodzą dzwony.... śpiewają hymn na cześć wyzwolenia się ducha.

Tak, ta pieśń dziwna to ostatni kontakt, to ostatni głos ziemi dlatego—kto opuszcza ten padół ziemski.... w trumnie.

Za chwilę ziemia czarna pochłonie zwłoki, za chwilę cisza majestatyczna ogarnie cmentarzysko i tylko świeża gruda ziemi świadczyć będzie, że jeszcze jedno znużone ciało znajdzie tu spoczynek na zawsze....-

* * *

Twórczość Stefana Żeromskiego przypada na czasy najnowsze. Wielki ten nasz poeta głębią swych myśli porywał i zyskiwał coraz to szersze koło swoich zwolenników.

Nie dostawał należnej mu czci od tych tylko, którzy nie dojrzeli duchowo, by go zrozumieć. Dla tych pozostanie tylko —pisarzem.

Wystarczy przeczytać jego dzieła jak „Ludzie Bezdomni“, „Popioły“, „Siłaczkę“, by wyrobić sobie dokładny pogląd na twórczość naszego zmarłego poety. Myśli Żeromskiego zawarte w jego dziełach nie ślizgają się po zewnętrznych postaciach ludzi, nie ukazują nam sylwetek zaledwie zarysowanych, lecz zagłębiają się mocno w ich psychikę i ukazują nam ludzi twardych, ofiarnych, których liczba, świadczy zawsze, o takim lub innym bycie narodu. Charakteryzuje Żeromski swych bohaterów dosadnie — i z pietyzmem uwydatnia stalowe rysy ich charakterów na polu pracy społecznej, pracy krwawej i poświęcającej swoje „ja“.

Jednym z takich żelaznych typów jakie uwydatnił Żeromski w swej twórczości jest jego „Siłaczka“.

W noweli tej przedstawia nam autor dwa typy: doktora Obareckiego i nauczycielkę Stasię Bozowską, którą w swym utworze wzniósł na wyżyny „Siłaczki“. Doktora Obareckiego przedstawia Żeromski jako człowieka, jakich najwięcej spotkać można w życiu.

Za młodu goni i marzy o niedościgłych ideałach, lecz gdy przyszły przeszkody doktór nie zwalcza ich, ugina się i staje się sybarytą, i egoistą.

Ukazując nam postać doktora chce Żeromski jakby wykazać i stwierdzić fakt, że takich ludzi jest najwięcej, a pragnąc uczyć swój naród ukazuje nam kontrast — świetlaną i ofiarną postać Stasi Bozowskiej. Ona postanawia pracować dla ludu, nie ugina ją trud i męka, wyjeżdża sama jedna na głuchą wieś, żyje w niedostatku ze skromnej pensji nauczycielki wiejskiej i w końcu umiera dla swej idei. Wzgardziła osobistem szczęściem, jakie mogło jej dać małżeństwo z ukochanym doktorem, uważając, że człowiek, pragnący pracować dla społeczeństwa musi wyrzec się szczęścia osobistego, nie może brać na siebie obowiązków żony lub matki, bo tem samem odciąga ją to od pracy dla innych.

Żeromski znał doskonale życie i widział wiele takich wypadków. Stasia jest w tej noweli uosobieniem jego własnych zasad, wywyższa ją tu Żeromski jako siłaczkę, ale silną duchem, którego żadna sprzeczność losu zgnieść nie zdoła.

Jest w tej noweli zagadnienie bardzo często poruszane przez autora „Siłaczki". — Czy szczęście osobiste czy praca dla ogółu?— Kładzie ten problem Żeromski jakby na szale i mierzy w ten sposób wartość wewnetrzną każdego człowieka. „Siłaczka" Żeromskiego to jego „credo", to ideał jaki stawia ludziom, by choć w części do niego dążyli. Ukazuje nam Żeromski siłaczkę, by wykazać, że nie tylko na ramach salonów piękne i strojne damy wspaniałemi tyradami: „ pracujmy dla społeczeństwa" i zabawami urządzanemi na różne „piękne" cele mogą pracować, lecz i cicha praca nauczycielki o stokroć ofiarniejszą być może.

Prawda, — niewdzięczna to praca, w żadnem czasopiśmie nie będą ogłaszane nazwiska takich siłaczek, — zapłatę da im to niebiańskie uczucie, jakie ogarnia człowieka po spełnieniu cichej ofiary.

Zapłatę da im ta ziemia czarna, w której spoczną po trudach.

Równie takim świetlanym jasnym typem kobiecym w twórczości Żeromskiego jest Joasia z „Ludzi Bezdomnych". Dusza Joasi to cały kompleks uczuć i poświęceń: z zaparciem się siebie oddaje swój zapracowany grosz na edukację brata, marzeniem jej jest by jej mały pokoik za mieniono na przytułek dla dzieci. Posiadając hart męski, charakter, który urobiło życie, bieda i walka, nie zatraciła ani cienia promyka z tej swojej czystej tkliwej duszy. Los kazał jej być „bezdomną" i taką pozostaje gdy mówi z cichem westchnieniem do Judyma: „Ja cię nie wstrzymam" od pracy społecznej.

Judym musi wyrzec się rodziny, nie ufa sam sobie i powiada do ukochanej kobiety: „Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłością... Muszę wyrzec się szczęścia... Muszę być sam jeden." Ten straszny wyrok kroplami goryczy pada na tęskniącą do cichego szczęścia duszę Joasi. Ona chciała tak mało dla swego szczęścia....

Maleńkie mieszkanko, w niem ławy sosnowe, chodnik utkany na chłopskim warsztacie, ściany, wyłożone drzewem świerkowym i polne kwiaty w glinianym wazonie. „My tu stworzymy źródło poczucia piękna, nowego piękna, sztuki jeszcze nieznanej, która obok

nas śpi, jak zaczarowana królewna" — powiada Joasia. Lecz przeznaczeniem jej — zostać „bezdomną". Odtrącona straszną rzeczywistością z swych marzeń jasnych, z swych snów, — odchodzi z cichą rezygnacją, z omdlewającym z bólu szeptem „Szczęść ci Boże".

Odeszła — jakiś cichy płacz pozostał. Lecz Judym nie wie skąd ten jęk. „Czy Joasia? — Czy grobowe lochy kopalni płaczą? Czy sosna rozdarta?"

* * *

Spoczywaj spokojnie mistrzu, ciało Twe pochłonęła ziemia, lecz duch Twój pozostanie z nami na zawsze, będzie szybować w przestworzach i pokazywać nam sylwetki ludzi wielkich, i twardych jako śpiż!

Duch twój pozostanie.... nieśmiertelny!

Kurs V. *J. Kalicka.*

Wieś polska, jako teren pracy dla nauczycielki ludowej.

Polska jest krajem nawskroś rolniczym i stąd jej postęp zależy w znacznej mierze od stanu wsi polskiej, jej kultury i cywilizacji.

Pierwszym i najgłówniejszym czynnikiem wzrostu kultury gospodarczej i rolnej jest oświata.

Wieś polska jest dopiero w przededniu swego rozkwitu, i dlatego potrzebuje nauczycielki z pełnem poświęceniem i umiłowaniem swego zawodu.

Ogromna większość naszych wsi nie posiada jeszcze żadnej organizacji społecznej, nie zna najgłówniejszych praw hygieny. Jednak my, młode, przyszłe nauczycielki nie zrażajmy się tem smutnem położeniem naszej wsi, niech właśnie ono będzie bodźcem do jaknajintensywniejszej pracy, do jaknajwiększych wysiłków z naszej strony, aby rychło polepszyć te stosunki.

Źródłem bowiem, z którego ma wyjść reforma urządzeń wiejskich jest nauczycielka. Nie może być jednak mowy o reformie wsi, dokąd nie będą wyrugowane „przesądy światło ćmiące". Ludność wiejska bardzo często nie kieruje się zasadami hygieny, lecz zdawna utartymi zabobonami i przesądami. Jak one są zgubne to widzimy z ilości dzieci chorych na gruźlicę.

My wiemy, że to wynika przeważnie z brudu i braku powietrza. I spojrzmy do mieszkań naszych wieśniaków! Są to przeważnie ciasne, niskie izby, o małych nigdy nieotwierających się okienkach, którędy ani słońce, ani powietrze nie może się dostać. Te nory służą za mieszkanie kilku osobom dorosłym i dzieciom, w nich spędzają całą noc i dzień, tam się odżywiają i żyją.

Trudno, ażeby w takich warunkach ludzie byli zdrowi, pierwszym obowiązkiem nauczycielki jest nauczyć używania darów natury to jest wody i powietrza. Zdajemy sobie sprawę z trudów, jakie nas czekają w walce z przesądami, jednak musimy podnieść wieś kulturalnie. Pomostem, przez który dostaniemy się i przełamiemy nieraz bardzo zatwardziałe i zacofane umysły naszych chłopów może być młodzież wiejska. Ją należy w pierwszym rzędzie pozy-

skać dla sprawy, w niej zbudzić wstręt i obrzydzenie do niechlujstwa, boć przecie ona stanowi rdzeń, serce wsi.

Dlatego każda nauczycielka lub nauczyciel musi postarać się i założyć kursa wieczorowe lub niedzielne, gdzieby mogła wychowawczo oddziaływać na młodzież starszą, oświecić ją, wzbudzić w niej dążenia do pogłębienia swego życia.

W takiej pracy możemy odkryć niejedne zdolności i talenty i odpowiednio je skierować, a skoro potrafimy skupić koło siebie młodzież, możemy powoli oddziaływać na starszych. Należy naszemu wieśniakowi wykazać konieczność pewnych zmian w gospodarce, wykazać, że to co wystarczało jego pradziadowi nie starczy jemu. Wtym celu trzeba zorganizować Kółko Rolnicze, którego zadaniem będzie, praca nad ulepszeniem gospodarki rolnej, przez wspólne zakupowanie maszyn, nawozów sztucznych, przez zaprowadzenie wspólnymi siłami nawodnienia lub osuszania.

Przy tym Kole można założyć sklep, który uruchomiony wkładami wieśniaków da im możność nabywania niektórych produktów na miejscu, po cenie niższej, niźli w mieście.

Również niezmierne znaczenie mają kasy Oszczędności, zakładane przeważnie dla gospodyń.

W takich kasach składa każda gospodyni swoje podręczne pieniądze, które z biegiem czasu utworzą znaczny kapitalik, a ten może być użyty na zakupienie niezbędnych narzędzi gospodarskich.

Jednak nie tylko na stronę materjalną trzeba zwracać uwagę, trzeba również pomyśleć o jego duszy, o jego istocie wewnętrznej. Jedną z najodpowiedniejszych rozrywek, która obok przyjemności przyniesie dużo pożytku jest czytelnia. Tam można wspólnie przeczytać gazetę, pomówić o sprawach bieżących, i dać wiele pożytecznych wskazówek. Powoli można zorganizować teatrzyk, który uprzyjemni i rozjaśni szare i monotonne życie chłopa, jak również chór, który może śpiewać w kościele i podnosić nastrój religijny.

Przytem wszystkiem jednak nauczycielka musi być żywem przykładem z którego inni mogliby brać wzór pod każdym względem. Przy jej domku pięknie utrzymany ogródek, napewno wzbudzi chęć naśladowania. Starannie utrzymany sadek będzie podziwiany przez całą okolicę, a w następstwie podniesie się stan pszczelnictwa i sadownictwa.

To wszystko jednak jeszcze zamało. Nauczycielka w życiu codziennym winna służyć radą na każdym kroku, wszędzie i zawsze.

Żyjąc między ludem trzeba go poznać i pokochać całą duszą, trzeba wszystkie swoje siły poświęcić temu chłopu, który stanowi rdzeń naszej Ojczyzny.

Jednak najważniejszem zadaniem jest pozyskanie zaufania naszych wieśniaków, bo inaczej mimo ogromnego wysiłku z naszej strony niewiele zdziałamy.

Wieś jest terenem pracy bardzo trudnej, za którą nauczycielka jest odpowiedzialna przed całem społeczeństwem. Nauczycielka, która rozumie całą doniosłość swego zawodu i podoła swemu zadaniu, będzie mogła kiedyś w życiu powiedzieć, że dumną jest ze swego stanowiska, bo praca nauczycielki ludowej to jedna z najwyższych i najszczytniejszych zadań ludzkiego życia.

Kurs III b *Stępieniówna.*

Do pieśni.

Płyń cicho, dzwoń słodko, o głosie ty, głosie
Po łąkach z szmaragdu, po polach, po rosie...
Skrzydlate brzmień rzesze
Rzuć echem ku strzesze...
I płyń, ciągle płyń w cichą dal...

Niech usną brzeziny, czerwone kaliny...
Niech zorze pogasną i zmierzch padnie siny,
Ty nikły, skrzydlaty
Ukołysz róż kwiaty,
Łzy otrzyj, ból ukój i żal...

Fujarka pastusza drży łkaniem niedoli,
W niej tłucze się serce, co tęskni i boli...
Spłyń pieśni w nią echem,
I rozbrzmij w niej śmiechem,
Niech dźwięczy w niej śmiech, a nie łzy!

Daleko, z mgieł sinych, w strop wznosząc swe loty
Podstępnie i cicho mknie upiór tęsknoty...
Spiesz, jasny ty głosie,
Po łąkach, po rosie
Rzuć ludziom zapomnień sny...

G. Budrysówna.

Znaczenie samorządu w szkole średniej żeńskiej.

Jednem z najaktualniejszych zagadnień wychowawczych w pedagogice doby dzisiejszej, jest zagadnienie samorządu w szkole.

Ja chcę o samorządzie powiedzieć coś z własnego doświadczenia, bo przecież nasze pisemko ma odzwierciedlić nasze własne poglądy na pewne zagadnienia, tak bardzo nas obchodzące, jak samorząd w szkole.

Co to jest samorząd?, zapewne wszyscy wiemy, bo zresztą już sama nazwa wskazuje na treść tego wyrazu, jako na nadanie młodzieży możnośći swobodnego i bujnego rozwoju jej władz umysłowych, psychicznych i fizycznych, swobodnego działania i rządzenia się na terenie szkoły. Na terenie samorządu, młodzież może dać ujście swej sile żywotnej, swym pomysłom i energji, odpowiednio

wykształcić swòj charakter, zapoznać się z zasadniczemi formami życia organizacyjnego, co przecie jest tak niezbędne w pracy człowieka, o ile ta ma objąć szersze horyzonty Młodzież tworzy sobie małe społeczeństwo, realizuje w życiu szkolnem swe marzenia, bo szkoła przecież przygotowuje nas do życia, które czeka nas twarde, ciężkie, mozolne...... Szkoła, w której jest organizacja samorządowa jest szkołą życia. — Mamy tu władzę ustawodawczą, wykonawczą, sądowniczą, mamy swoje prawa i swoje obowiązki. W tej organizacji do pełnienia najrozmaitszych funkcyj jest powołana jaknajwiększa liczba młodzieży, a każdy ma jakiś obowiązek, każdy musi coś zrobić, musi się krzątać.

Powołuje się wiec do życia najrozmaitsze komisje, jak; oświatową, hygieniczną sportową, artystyczną i wiele innych, które mają za obowiązek zająć się temi gałęziami życia szkolnego.
I tak komisja oświatowa dba o stan umysłowy swoich koleżanek, stara się dopomagać nauczycielstwu w ich ciężkiej pracy, zakłada koła, gdzie mamy sposobność nawzajem z sobą szczerze i serdecznie pomówić gdzie możemy rozstrzygnąć pewne wątpliwości i zagadnienia, których przecie nam niebrak.

Możemy tu omówić pewne kwestje, które nas absorbują, często dręczą i wymagają wyjaśnień i rozwiązania. Wszak my jesteśmy młodzi! my żyjemy! myślimy! czujemy! i pragniemy! Tutaj możemy przy udziale pań i panów profesorów znaleść spokój, i równowagę duchową.

Komisja ta dba również o to, aby koleżankom mniej zdolnym ułatwić pracę naukową.

W tym celu organizuje kursa, lekcje dodatkowe, bezinteresowne, gdzie koleżanki zdolniejsze są obowiązane do koleżeńskiej pomocy, nie z racji jakiejś „filantropji“ lub łaski, ale z tej prostej przyczyny, że każda jest członkiem, obywatelem naszego społeczeństwa szkolnego i jako taka oddaje część swej pracy dla ogółu. Każda uczenica, przyjmując jakiś urząd musi się liczyć z tem, że jest jedną z bardzo licznych cząstek w mechanizmie samorządowym i że nieuczciwość w pełnieniu swych obowiązków, może narazić cały mechanizm na wielkie straty, a tym samym wyrządza społeczeństwu krzywdę. To wszystko wyrabia w danej jednostce głębokie poczucie obowiązku i dostraja ją do harmonijnego życia gromadnego. Przez to, że ktoś przyjmuje jakąś pracę widzi, że od jego sprawności zależy wydajność danej pracy, tak kieruje wszystką swą energję i pomysłowość, aby jak najlepiej wywiązać się z powierzonej mu z zaufaniem pracy. W takich warunkach wyrabiamy w sobie hart, samodzielność i inicjatywę. Ponieważ prawie każdy członek z biegiem czasu, będzie pełnił jakieś obowiązki, będzie musiał zorganizować wycieczkę, teatrzyk, koło, zebranie lub coś podobnego, będzie dobrze wiedział, ile pracy trzeba w to włożyć i przez to wzbudzi w sobie szacunek dla innej jednostki, która część swej siły oddaje na pożytek ogółu, szacunek jako dla człowieka pracy.

Ogromnie wiele znaczy sąd w regulowaniu stosunków koleżeńskich. Nie wiem dlaczego utarło się przekonanie, że sąd koleżeński wprowadza pewien dysonans w życie szkolne. Ja osobiście byłabym wręcz innego zdania, sąd koleżeński pozwala nam w znacznej mierze oddziaływać wychowawczo na siebie. Przedewszystkiem

wprowadza pewną delikatność w stosunku do koleżanek, często karze opanować swoje nerwy i przezwyciężyć siebie. Koleżanka która mnie obraziła lub wyrządziła przykrość powinna ponieść zasłużoną karę, bo niestety — życie nam niczego nie daruje, ludzie nie będą się liczyli z naszym stanem psychicznym, nerwamii i t.d. musimy z siebie wyrobić ludzi opanowanych, ludzi o tęgiej, twardej woli. Przytem załatwianie konfliktów między sobą, bez udziału grona ma dla nas bardzo doniosłe znaczenie, bo w chwili rozstrzygania staramy się być ludźmi poważnemi, staramy zdobyć się na bezwzględny objektywizm, stajemy się ludźmi szanującemi się. Mógłby ktoś powiedzieć „pocóż to tyle kłopotu, niech sobie ot tak w pojedynkę się zgodzą„. — Ja jednak dalej pozostaje przy swojem, bo należy tu wniknąć w istotę rzeczy. Nie chodzi przecie w sądzie koleżeńskim o to, aby ostatecznie Mania z Zosią lub Frania z Józią pocałowały się i zapomniały o wszystkim, a za chwilę o to samo znów się pospierały. Nie, tu chodzi o przekonanie koleżanki, że ona istotnie źle zrobiła, ażeby ona wewnętrznie to odczuła, bo wtedy tylko mając świadomość swego uczynku napewno nie tak prędko znów coś podobnego zrobi, a nawet śmiem wątpić, czy wogóle jeszcze coś podobnego się powtórzy. Dana jednostka zrozumie, że ją sprawiedliwie osądzono i napewno nie będzie czuła ani urazy, ani żalu do sądu. W ten sposób uczymy się szanowania naszych własnych praw, ustaw, które ustanowiłyśmy, bo przez to szanujemy samych siebie, swój wysiłek i swoje zdanie.

Również niezmiernie dużo zyskujemy na wzajemnym stosunku grona. Ci ludzie którzy niekiedy przekreślają z całą bezwzględnością swoje życie osobiste, a całe swoje siły, energję i zdrowie oddają nam mają teren, na którym mogą nas poznać, zżyć się z nami, zrozumieć i odczuć naszą węwnętrzną istotę, nasze młodzieńcze pragnienie, stają się naszymi duchowymi kierownikami. My nie patrzymy na nich, jak na tę nieznośną „belferadę“, której płata się nieraz bardzo przykre figle, oszukuje na każdym kroku, przez podpowiadanie, odpisywanie, przez tak zwane w naszej gwarze „sciągi“.

Wreszcie, gdy szkoła zdobędzie się na samorząd — wtedy możliwe jest powstanie życia koleżeńskiego, opartego na czemś głębszym, aniżeli na koligacjach rodzicielskich lub sferach. Bo bądźmy szczerzy, popatrzmy na nasze szkoły i spytajmy co nas łączy z koleżankami i kolegami? początkowo, prawie zgorszeni spojrzymy na zadającego pytanie i powiemy znany zresztą frazes, wypisywany we wszystkich „panieńskich“ pamiętnikach „szkolne mury“ „szkolna ława“, ale niestety ten łącznik musi być bardzo słaby, gdy już w rok po opuszczeniu tych murów i tej ławy zapomina się o sobie i tylko czasem wspomina się psoty i figle wyrządzane profesorom. Czyż istotnie nic więcej ze szkoły nie wynieśliśmy? Na to pytanie każdy sam sobie odpowie. Bo i cóż mnie może łączyć z taką Józią, Manią lub Hanią, z którą się chodziło może nawet kilka lat do szkoły, jeżeli tylko na lekcji, a czasem na zabawie byłyśmy razem, razem dostawałyśmy „dwóje i bury“, a pozatem byłyśmy dla siebie obce. Może mi ktoś zarzuci, że jednak ma się swoje przyjaciółki, ale zwykle jest jedna, z którą mówiąc nawiasem za największy łącznik uważa się sprawy sercowe, a tematu do rozmów dostarcza obficie wystawa modnych sukien, kapeluszy i pantofli.

Zapewne posypią się gromy na moją głowę, ale trudno — będę się broniła wytrwale. Zastrzegam jednak, że nie wszystkie białogłowy są tak „głębokie".

A teraz zwrócimy uwagę, ile pożytku przyniesie nam znajomość życia organizacyjnego. Wszak każda z nas rozumie, że „w jedności siła", że pojedyńczo niewiele zdziałamy. Nasza epoka jest tak bogata w najrozmaitsze konflikty i tarcia, a my musimy się z tym liczyć, że niedługo wejdziemy w życie, że trzeba będzie zająć stanowisko zdecydowane i umieć je obronić, co znacznie lepiej zrobimy, jeśli my młodzi o podobnych poglądach, staniemy ramię przy ramieniu w zwartym szeregu i „jednością silni", ożywieni jednym duchem zaczniemy pracę swoją.

Sądzę, że temat przezemnie omawiany jest bardzo aktualny wśród nas młodzieży, a zatem spodziewam się, że koleżanki i koledzy zechcą łaskawie zabrać głos w dyskusji na ten temat. Redakcja czeka listów.

Kurs IV-ty. *I. Westfalówna.*

Organizacja Rzeczpospolitej uczniowskiej przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem Żeńskiem w Sosnowcu.

Dn. 1 listopada 1925 r. odbyło się zebranie organizacyjno — nformacyjne, na którem stworzono Rzeczpospolitą uczniowską. Członkinią tej jest zasadniczo każda uczennica P. Sem. Żeńskiego w Sosnowcu.

Organizacja:

Rzeczpospolita uczniowska rozpada się na gminy z wójtem na czele. Zarząd gminy stanowią: wójt, sekretarka, ich zastępcy, skarbniczka, ławniczka, i delegatki do poszczególnych Komisji. (funkcje te pełnią uczennice wybrane przez gminę). Władza ustawodawcza w Rzplitej uczniowskiej posiada:

zebranie walne zbierające się cztery razy do roku.

Władza wykonawcza należy do Zarządu Rzplitej składającego się: z prezydentki Rzplitej, która reprezentuje ją nazewnątrz, sekretarki, ich zastępczyń, wójtów gmin i przewodniczących poszczególnych Komisji: Zebrania zarządu odbywają się na zlecenie prezydentki, zasadniczo raz na miesiąc, a w razie potrzeby częściej.

Praca w Rzplitej uczniowskiej podzielona jest pomiędzy Komisje, których jest osiem:

1) Komisja Pracy Społecznej.
2) „ — „ Sądownicza.
3) „ — „ Skarbowa.
4) „ — „ Oświatowa.
5) „ — „ Hygieniczna.
6) „ — „ Sportowa.
7) „ — „ Artystyczna.
8) „ — „ Rewizyjna.

Na zebraniu tem wybrano Komisję do szczegółowego opracowania statutu i naznaczono terminu następnego zebrania walnego na dzień 4 grudnia 1925 r.

Działalność Samorządu.

Grudzień.

4. Zebranie ogólne z następującym porządkiem dziennym: 1) Uchwalenie statutu. 2) Wybory (prezydentki, sekretarki, ich zastępczyń i przewodniczących do Komisji). 3. Wolne wnioski.

7. Zebranie zarządu w celu szczególnego poinformowania o pracy w Samorządzie.

10. Wybory w gminach i stworzenie komisji.

12 — 20. Zebranie poszczgólnych komisyj i rozdanie prac:

22. Urządzenie choinki przez Kom. Pracy. Społ. dla dzieci z przytułku znajdującego się obok Seminarjum.

Styczeń.

5. Zebranie Komisji Oświatowej i podział jej na kółka: 1) Historyczno-literackie; 2) Pedologiczne. 3) Przyrodnicze.

9. Referat na kole historyczno-literackiem p. t. „Antygona, Sofoklesa, Kordelja z króla Lira Szekspira i Lilla Weneda“ Słowackiego wygłoszony przez kol. Lalównę.

15 — I. Założenie sklepiku przez kom. Pracy Społecznej.

17. Referat na kółku Pedologicznem: „Szkoła, a Społeczeństwo“ wygłoszony przez kol. Westfalównę.

25. Zebranie zarządu; sprawozdania komisji; statuty w komisjach; sprawy finansowe; sprawa pisemka.

26. Referat na kółku historyczno-literackiem p. t. „Postacie kobiece w dziełach Orzeszkowej“ wygłoszony przez kol. Gębicką.

Luty.

3. Zebranie Komisji Sportowej; podział na sekcje: 1) Łyżwiarską, 2) Saneczkarską, 3) Wioślarską, 4) Gier i zabaw, 5) Wycieczek.

7. Odegrano: sztuka „ Córki króla Baltazara“ staraniem Komisji Artystycznej.

16. Referat na kółku Przyrodniczem p. t. „Rozwój historyczny organizmu.

20 Referat na kółku historyczno literackiem, p.t. Świat fantastyczny w „Balladynie“ i Śnie nocy letniej“ wygłoszony przez kol. Skowrońską.

23. Referat na kółku Pedologicznem p. t. „Nauczanie historji w szkole powszechnej“ wygłoszony pzez kol. Pawlaczykównę.

25. Zebranie zarządu: odczytanie statutów w komisjach i uchwalenie ich i sprawa sklepiku.

Marzec.

2 Referat na kółku „historyczno-literackiem“ p. t. „Wpływ Szekspira na Słowackiego“ wygłoszony przez kol. Spornę.

5. Referat na kółku przyrodniczem p. t. „Darwin i jego teorja“, wygłoszony przez kol. Westfalównę.

11. Referat na kółku pedologicznem p. t. „Doświadczenia psychologiczne“ wygłoszony przez kol. Monsiorównę.

12. Referat na kółku historyczno-literackiem“ p. t. „Hamlet i Kordjan“ wygłoszony przez kol. Jasińską.

14. Zebranie zarządu: sprawozdanie komisji i ułożenie porządku dziennego na walne zebranie.

18 Referat na kółku Historyczno-literackiem p. t. „Idea przeznaczenia z Słowackiego i Sofoklesa“, wygłoszony przez kol- Kalicką.

23. Zebranie ogólne.

Kwiecień.

3. Urządzenie święconego dla dzieci z przytułku.

13. Referat na kółku historyczno-literackiem p. t. „Dramat antyczny“ w literaturze polskiej wygłoszony przez kol. Namysłowską.

14. Referat na kółku przyrodniczem p. t. „Morze“ wygłoszony przez kol. Szymańską.

17. Referat na kółku Pedologicznem p. t. „Jak Gertruda uczy swoje dzieci“ Pestalozziego, wygłoszony przez kol. Ujmiankę.

26. Zebranie zarządu.

Moje najpierwsze wspomnienia z dzieciństwa.

Nieprzemierzone, dzikie stepy, tajemnicze kurhany i mogiły; oto moja kolebka gdzie się urodziłam i wychowałam jako Polka, dziecko wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Ukochałam te dawniejsze Dzikie Pola, sercem całem i duszą.

Jak tylko myśl moja sięgnie w zamierzchłą przeszłość dziecinną, zawsze i wszędzie staje mi żywy obraz stepu i kurhanów Pola. (Kurhan ten był nazwany imieniem wynalazcy rudy żelaznej w Krzywym Rogu).

I słyszę jeszcze dotąd w ciszy szum traw i bodjaków, smętny poświst wichru stepowego, który zdaje się mnie wołać do siebie.

Och! Z jaką rozkoszą wróciłabym tam! do moich stepów i mogił; do grobu Matuchny, która leży samotna na cmentarzu, opuszczona przez wszystkich i zapomniana..... Wiatr tylko gra jej w cienkich gałązkach brzozy płaczącej i w krzakach jaśminu, smętną dumkę ukraińską.....

Bo i jakże nie mam tęsknić za Ukrainą! Urodziłam się i spędziłam tam całe moje dzieciństwo. A było ono jednym bezmiarem szczęścia i rozkoszy.

Pamiętam! Najulubieńszą moją zabawą i rozrywką było wymyślanie bajecznych historji, w których ja odgrywałam rolę bohaterki. Miejscem zacisznym i bezpiecznie ukrywającym mię od obecności siostry, brata i wszystkich — był kurhan Pola.

Mieszkaliśmy w kolonji kopalnianej, której zabudowania były rzadko rozrzucone. Nasz dom stał też zupełnie na pustkowiu. Z jednej strony przypierały do niego ogrody: kwiatowy, warzywny i owocowy, poza którymi rozciągał się ogromny, nieuchwytny step, falujący jak żywe szmaragdowe morze. Zaś z drugiej strony znajdował się obszerny dziedziniec, otoczony wysokim płotem, dalej gościniec i znowu step, step!....

A hen! na widnokręgu widniały kominy fabryk i mały lasek.

Zawsze zrana, po śniadaniu, wymykałam się chyłkiem z domu z lalką na ręku i biegłam przez ogrody na kurhan. Często nie udawało mi się uciec niespostrzeżoną, ogrodnik bowiem lub stróż, przyłapywali mię, majstrującą przy furtce, zamykającej się na zatrzask.

Ach, ta sprężyna! Ileż ja się nad nią musiałam namęczyć, ileż razy wyciskała ona gorzkie łzy z moich oczu.

A ogrodnik nie łatwo dawał się uprosić, miałam jednak, radykalny środek, działający znakomicie. Były nim — łzy i pocałunki! Gdy tylko poczciwy, stary Jan, ujrzał w oczach moich gwałtem wyciskane, błyszczące kropelki i wykrzywione usta do płaczu miękł odrazu i jeszcze gderając trochę otwierał furtkę. Naturalnie, oczy moje przestawały się „pocić“, a ja zarzuciwszy mu ręce na szyję, wyciskałam na pomarszczonej twarzy staruszka grad pocałunków. Ten ostateczny środek uśmierzał do reszty jego gderliwość.

Uszczęśliwiona biegłam, podskakując wąską ścieżką, wijącą się jak wąż pomiędzy trawą, tak wysoką, że zupełnie stawałam się pośród niej niewidoczną.

Mogiła Pola, było to wysokie wzgórze, na którego szczycie wznosiły się poustawiane jedne na drugich ogromne głazy. Na kamieniach tych, wyryte było niezgrabną ręką — imię i nazwisko odkrywcy rudy żelaznej w okolicach Krzywego Rogu.

Wewnątrz kurhanu, mieściła się obszerna, murowana komnata od, której w różnych kierunkach rozchodziły się wąskie i niskie korytarze. O nich to opowiadała nam nieraz w zimowe wieczory — nasza stara niania. Opowiadania te były straszne, przejmujące lękiem nasze małe serduszka.

To też w zimie bardzo rzadko odwiedzałam ulubioną mogiłę, gdyż bojaźń przed upiorami i zbójcami odbierała mi chęć biegania

i bawienia się na niej. Lecz gdy wiosna powracała w pełnej swej krasie, gdy bujna trawa pokrywała znowu obszerne równiny — nikło moje tchórzostwo i jak dawnej, codziennie wymykałam się do swego zaczarowanego pałacu.

Miło i wesoło też upływały mi godziny spędzone na zabawie z rodzeństwem.

Siostra moja o kilka lat starsza miała dużo oryginalnych pomysłów. Od najmłodszych lat marzyła zostać w przyszłości doktorką, i pomysły jej obracały się również około tego zawodu. Naturalnie Ada (moja siostra) w zabawach takich grała główną rolę. — Ubrana w długą nocną koszulę mamusi, w okularach na nosie starała się przekonać wszystkich, że jest prawdziwym doktorem, jak naprzykład pan S. (nasz stały lekarz, przyjaciel rodziców.)

Coprawdą powątpiewałyśmy w to bardzo, ale ponieważ Ada miała nad nami absolutną władzę, więc głośnych uwag nie wypowiadaliśmy.

Miała więc też wśród nas ogromny posłuch! Każdy jej rozkaz natychmiast był wykonywany, bez najmniejszego szemrania.

Raz nawet posłuszeństwo to odbiło się na mojem zdrowiu.

A stało się to w następujący sposób:

Pewnego razu gdy rodziców nie było w domu niania i bona starszego rodzeństwa zajęte były czemś w mieszkaniu; zostawiły więc nas samych w ogrodzie pod opieką starszej siostry.

My tymczasem bawiliśmy się w chorych, których Ada, jako doktór leczyła.

Ubrana w swój lekarski strój, z powagą na twarzy, wzbudzała w naszych sercach ufność w swe zdolności medyczne.

Tymczasem nasz imaginowany lekarz uwijał się z zardzewiałą igłą, którą, maczając w occie wkłówał z przekonaniem i z powagą w ręce sióstr lub brata.

Biedni pacjenci! — ze łzami w oczach poddawali się tej operacji bez najmniejszego protestu z swej strony.

Przyszła kolej i na mnie! Widząc zbliżającego się groźnego w swym majestacie doktora — zadrżałam, usta wykrzywiły się w podkówkę, a oczy szybko mrugać poczęły.

Mniemany doktór, widząc moją przerażoną minę zrobił się jeszcze bardziej surowy i energicznie przystąpił do dzieła ze słowami pociechy:

— „No mała, nie bój się! To nic nie boli!“ —

I znieczuliwszy mocnem tarciem rękę wkłół w nią zardzewiałą igłę.

— „Oj! Oj! Ma...ma...mo! Boli!“. — krzyknęłam z bólu, a z oczu moich trysnęła fontanna łez.

Ale Ada jako doświadczony lekarz, myśląc, że to być musi, bynajmniej nie zrażała się mojem łkaniem, kłójąc z całym spokojem nieszczęśliwe ramię.

Krzyk mój i płacz usłyszała niania. Wybiegła przestraszona na samą myśl co się mogło stać jej kochanej pupilce.

Dziwny widok uderzył jej oczy. Na trawniku, przed domem stała Ada w nocnej długiej koszuli, poplamionej krwią, zaś u nóg jej leżałam ja, wijąc się z bólu.

— „Adiunia, Adiunia! Czto ty zdiełała? Zariezała moje sakrowiszcze!“ — krzyknęła zrozpaczona niania i pomimo swych sześćdziesięciu lat zbiegła z ganku jak młoda dziewczyna i pobiegłszy, porwała mię na ręce i tuląc do siebie uspakajała jak mogła.

Ale ja płakałam coraz bardziej. Ręka mię porządnie bolała, a miejsce, pokłóte zardzewiałą igłą zaczerwieniło się i spuchło.

Biedny doktór! sam już przestraszony, ze łzami w oczach i jąkając się usprawiedliwiał się mamusi, zapewniając, że to wszysko stało się niechcący.

Posłano natychmiast po doktora, gdyż ręka moja coraz bardziej puchła i bolała nieznośnie.

Mamusia i Tatuś gniewali się bardzo na biednego „doktora“, który ukryty w kąciku modlił się za mnie, prosząc Boga bym nie umarła.

Choroba moja, zapowiadająca się groźnie skończyła się na kilkudniowym przeleżeniu w łóżku.

I po tygodniu mogłam jak dawniej używać swobody na mym kurhanie.

Od czasu mej choroby Ada przestała bawić się w lekarza, ale ja unikałam swej siostry, bo od czasu swej nieszczęśliwej praktyki doktorskiej, stała się dla mnie postrachem.

Po całych dniach więc przesiadywałam na stepie, a moja rozbujała fantazja snuła przedziwne historje.

Pewnego razu po skończonej lekcji z boną wymknęłam się cichaczem z domu i ze swą nieodstępną laleczką pobiegłam na kurhan.

Szłam zamyślona dobrze mi znaną ścieżką „dumania“. Dzień był śliczny! Niebo bez najmniejszej chmurki spoglądało na ziemię takie pogodne i jasne. Złociste słońce mrugało promiennemi rzęsami, oblewając step cały ciepłem tchnieniem. Wierzchołki traw, muskane lekkim wietrzykiem szumiały cicho.

Ach! Jak kochałam już wtedy ten step!

Jaką czułam się szczęśliwą idąc tak sama, samiutka.

Po schodach szybko dostałam się na sam szczyt mogiły i usiadłszy u stóp głazów marzyłam.

Przed oczyma memi rozciągał się przeszliczny widok! Niedaleko od mojej kryjówki, spowity w bukiety drzew stał nasz dom, wyraziście, odbijając się ciemną zielenią sadów od stepu, który otaczał go jak fale morza. A hen! na widnokręgu czernił się lasek barwą swą odbijający od otoczenia. Tuż u stóp moich falowała trawa, szumiała i gwarzyła jakąś przedziwnie tęskną opowieść stepu.

Czasami nad jej powierzchnią błysnął stepowy kwiat i uśmiechnąwszy się krasną główką do słońca niknął w żywych nurtach.

Gdy patrzyłam na to wszystko w głowie mej powstawały obrazy

z życia kozaków, śpiących od wieków w tych mogiłach, usianych gęsto na stepach Ukrainy.

Słyszałam często, jak Ada i Stach (brat mój) opowiadali lub czytali głośno: „Pana Wołodyjowskiego“.

Otóż tego dnia, będąc na kurhanie, wyobrażałam sobie, że jestem Basią, którą porwał straszny Azja, że wyrwawszy się z jego jąk uciekłam i teraz oto znalazłam się sama jedna na dzikim stepie, nie znając drogi.

Błąkałam, a fantazja moja snuła dalej nić dziwnych obrazów.

Ale w chwili gdy Basi ma się pokazać okropna postać Tatara; przed memi oczyma, rzeczywiście rozchylają się źdźbła traw, ale zamiast ohydnej twarzy pohańca, ukazuje się pomarszczone oblicze starej niani. Będąc pod wrażeniem swej historji krzyknęłam i poczęłam uciekać.

Kurhan był dość stromy, to też potknąwszy się upadłam i tocząc się po pochyłości mogiły, trafiłam na otwór, prowadzący do podziemi i znalazłam się w bardzo wąskim i niskim korytarzu. Owionął mnie chłód i zapach stęchlizny, ale nie zważając na to posuwałam się dalej.

Nagle grunt usunął mi się pod nogami i nim zdołałam krzyknąć wpadłam do jakiejś jamy.

Razem z mym upadkiem rozległ się pisk tysiąca dziwacznych stworzeń, a po lochu poczęły przebiegać zwierzątka, napełniając swym piskiem cały loch. Przerażona już nie na żarty, zaczęłam głośno płakać i wołać mamusię. Ale nikt nie odpowiadał i cisza panowała dalej, przerywana niekiedy piskiem tajemniczych stworzeń lub moim płaczem.

Po pewnym czasie oczy moje przyzwyczaiły się do ciemności i mogłam rozpoznać wnętrze mego więzienia. Była to obszerna komnata, od której w różnych kierunkach rozchodziły się wąskie schodki. Uszczęśliwiona takim odkryciem przestałam szlochać i rzuciwszy się przed siebie, zaczęłam mozolnie wspinać się po nich. Uradowana tak łatwym odnalezieniem drogi poczęłam biec. Naraz uderzyłam głową tak silnie o ścianę, znajdującą się przede mną, że upadłam. W głowie uczułam szum i po twarzy zaczęło coś ciepłego płynąć.

Straciłam przytomność!

Gdy znów otworzyłam oczy nade mną stała Mamusia. — Mamusiu — szepnęłam, zarzuciłam jej ręce na szyję i rozpłakałam się.

W łóżku przeleżałam kilka tygodni. A gdy wstałam byłam już poważniejszą i na kurhan już chodzić nie mogłam.

W jesieni miałam wyjechać na pensję do Kijowa. W przeddzień mego wyjazdu pobiegłam na mogiłę Pola pożegnać sią z moją „świątynią marzeń“.

— Żegnał mię step smutnym szeptem żółknących traw, badjaki czepiały się mej sukienki, szumiąc zcicha jakby prosiły bym nie wyjeżdżała. Słońce zachodziło poza daleki widnokrąg rzucając na

ten, falujący żywy ocean ostatnie blaski, które zapalały na czystym lazurze zorzę wieczorną.

A ja — stałam wpatrzona w mój ukochany step, daleki, dziki, niezmierzony, pełen tajmniczej przeszłości życia. — A w górze dawał się słyszeć klekot żórawi, płynących za słońcem, i stawał się coraz cichszy, słabszy, aż zlał się z ciszą wieczorną...

Zgasło słońce, umilkły odgłosy natury, a ja stałam wciąż u stóp kamiennego pomnika Pola, zapatrzona i zasłuchana w wieczorną smętną pieśń stepu.

Księżyc wypłynął z swej niebieskiej przystani i gwiazdy ukazywać się poczęły, gdy ocknąwszy się z zadumy — szłam krętą ścieżką do domu.

Ostatni raz kłaniały mi się trawy:

Żegnaj! żegnaj! —

Kurs I-szy *S. Zbyszewska.*

Na konkursie ogłoszonym przez redakcję na temat „Moje najpierwsze wspomnienia z dzieciństwa", nagrodę otrzymała kol. S. Zbyszewska z I-go kursu.

Z pozostałych artykułów redakcja skorzysta przy układaniu następnych numerów.

Redaktorka: Jadwiga Kalicka **Redaktorka odpowiedzialna: Hanna Lallówna.**

Wydawca: Rzeczpospolita Uczniowska przy Państw. Sem. Naucz. Żeńsk.

Zakłady Druk. M. Koziński i B. Ojdanowski — Sosnowiec, Sienkiewicza 5 tel. 1-85.